



BIURO
WYCINKÓW
PRASOWYCH

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

GŁOS ROBOTNICZY

Łódź, ul. Piotrkowska 96

A
wydanie

109 9 -05-1969

Teatr im. Stefana Jaracza

Anabaptyści

Na scenie Teatru im. Stefana Jaracza oglądamy sztukę jednego z najślawniejszych dramaturgów na szesć epoki, „Anabaptystów” szwajcarskiego pisarza Friedricha Durrenmatta, autora tak głośnych utworów jak „Wizyta starszej pani” czy „Fizycy”. Cała jego twórczość, każde nowe dzieło obrasta natychmiast w ogromną literaturę krytyczną, nie warto więc może zajmować miejsca tą sprawą. Przystąpmy więc od razu do „Anabaptystów”.

Sztukę tę napisał Durrenmatt w 1966 roku, jej tem są dzieje sekty religijnej anabaptystów (nowo chrześcijaństwo, którzy głosili m. in. konieczność ponownego chrztu człowieka w wieku dojrzałym, stąd nazwa sekty) w Niemczech w I połowie XVI wieku, w epoce Reformacji i wielkiej wojny chłopskiej. Najpełniejszy obraz stosunków społecznych tej epoki, źródło ówczesnych ruchów religijnych i walk klasowych dał Fryderyk Engels w znanej pracy „Wojna chłopska w Niemczech”. Nieprzypadkowo przypominam tę książkę. W osobiwy bowiem sposób wątki myślowe tej rozprawy Engelsa przewijają się — jak się zdaje — w utworze Durrenmatta. W osobiwy, ponieważ to co u klasyka materializmu było jasną analizą całego procesu historycznego, to u współczesnego pisarza staje się jedną z nie dość czytelnym propozycji interpretacji dziejów. Czy rzeczywiście dziejów?

Oczywiście, nie. Tradycyjnie już kostium historyczny służy do zakamuflowania spraw współczesności. Durrenmatt skorzystał z tego chwytu w sposób wyjątkowo skomplikowany, ukrywając między wierszami sporo myśli czy stwierdzeń o dość dyskusyjnej wymowie. Pokazuje Niemcy w okresie chaosu, bratobójczych walk, średniowiecznego okrucieństwa i zafowania, które na tle Europy mającej za sobą Renesans nabierają szczególnej wymowy, i uogólnia rzecz całą — taki jest świat, nieludzki, beznamiętny, goniący za pieniądzem i użyciem, nie mający szans na naprawienie.

Książka z łagodną drwiną patrzy na komunę religijną miasta Munster przystąpią do akcji dopiero wówczas, gdy się dowiedzą, że naruszane tam jest prawo własności. Lancknechi — rycerz Johan von Bu-ren i rycerz Herman von Mengerssen — żyją wojną, na niej dorabiają się fortun, ona jest treścią ich egzystencji. To oni głoszą, że „nieuola jest mieszczańską cnotą”, „najważniejsze, że wojna uratowana”, „będą potrzebne dzieci, będą potrzebne trupy”. Zieleniarka krąży między walczącymi stronami, dostarcza żywności — prawo życia zamienia na interes. Dwuznaczność tych wszystkich postaci — hasel wywoławczych dzisiejszego, nam współczesnego świata dochodzi do szczytu w wypadku mnicha — intelektualisty, którym się wszędzie pogardza i który daje się użyć każdemu za narzędzie.

Tego rodzaju wątków i motywów jest w „Anabaptystach” znacznie więcej, brak miejsca nie pozwala na szersze ich omówienie. Poszukajmy jednak klucza do współczesnego sensu tych analiz, w których historiozofia materialistyczna, dialektyczna niemal, miesza się z koncepcjami wziętymi z różnych chyba ideologii.

Ideą przewodnią utworu jest człowiek w poszukiwaniu światopoglądu. Sztuka zdaje się dowodzić, że wszystkie drogi prowa-

dzące do tego celu są fałszywe, że kolejne etapy poszukiwań przynoszą rozczarowanie, że to co wydaje nam się prawdą okazuje się później czymś innym. Rezygnacja wyrażona przez którąś z postaci sztuki słowami: „Niesprawiedliwość jest naszym przeznaczeniem” staje się jedynym wyjściem. Bo przecież trudno za rozwiązanie pozytywne uznać kończące sztukę zdania wygłaszane przez biskupa Franza von Waldeck: „Ten nieludzki świat musi stać się bardziej ludzki. Ale jak? Ale jak?”.

Trudno się zgodzić z takim wizerunkiem historii i współczesności. Mamy w tej sprawie określone i zdecydowane zdanie. Przyjmujemy więc sztukę Durrenmatta jako wyraz niepokojów i wątpliwości ci humanisty zagubionego w sprzecznościach zachodniego świata, człowieka wrażliwego i uczciwego. Pamiętamy jednak, że rola intelektualisty nie może się dzisiaj kończyć na stawianiu pytań. Sam zresztą tego autor dowodzi, pokazując wspomnianą już tu postać mnicha intelektualisty. Może dał w niej szkic do własnego autoportretu?

Sztuka Durrenmatta nie jest dziełem łatwym ani dla teatru, ani dla widza. Autor który głosi, że „Teatr to nie instytucja literacka, wymaga popularnego języka” w praktyce dzieła, o którym mówimy, jakby o tym zapomniał. „Anabaptyści” są czymś w rodzaju poematu scenicznego, eposu podejmującego jednocześnie wiele wątków, nakładającego na siebie różne obrazy, wymagającego nieustannej uwagi i skupienia.

Reżyser — Abdellah Drissi — za pragnął stworzyć widowisko pełne rozmachu, nadać mu malarzką ekspresję, podporządkować je regułom rytmu i ruchu. Widać to zresztą i w koncepcji scenografii (Henri Poulain). Zamierzeniu temu, odnoszącemu w wielu miejscach rzetelny sukces, stały na przeszkodzie zbyt szczupłe rozmiały sceny. Jeszcze bardziej zaś zawartość myślowa dzieła. Ruch sceniczny, podkreślanie zmiany miejsca akcji sceną obrotową, zabiegi kompozycyjne wokół poszczególnych obrazów, budowanych trochę na zasadzie kadrowych filmowych, cała ta kusząca ma-

china teatralna do której uruchomienia prowokuje utwór Durrenmatta prowadziła do przygaszenia tekstu, do stonowania jego wymowy, zawartości myślowej.

Otrzymaliśmy więc spektakl „teatralny”, nastawiony na efekt sceniczny, w którym słowo, sentencja czy filozofia z trudem zdobywa sobie należne miejsce i uwagę widza. Oczywiście idealnym rozwiązaniem byłaby harmonia między obydwojoma elementami, między oddziaływaniem estetycznym i intelektualnym. Przyznajmy, że jej osiągnięcie, w tym wypadku, należy do rzeczy bardzo trudnych. Mimo tych uwag krytycznych przedstawienie „Anabaptystów” w Teatrze im. St. Jaracza jest z całą pewnością interesującym wydarzeniem artystycznym.

Spośród wyjątkowo licznej obsady aktorskiej tego spektaklu wymienimy rolę prowadzącą HENRYK JÓZWIĄK jako Johan Bockelson miał bardzo skomplikowane zadanie aktorskie z którego wywiązał się na ogół zupełnie dobrze, choć z winy inscenizacji zapewne nie pokazał całej złożoności postaci tej postaci. Ciekawą sylwetkę biskupa Franza von Waldeck stworzył KAZIMIERZ TALARCYK, zwłaszcza pod koniec spektaklu. FELIKS ZUKOWSKI w roli Knipperdolincka miał tylko kilka zadowalająco zagranych scen. Pełną wewnętrzność skupienia, momentami przejmującą Judytą była MIROSLAWA MARCHELUK. HENRYK STASZEWSKI doskonale pokazał stan fanatycznej ekstazy religijnej w scenie, w której wbrew klęsce za grającej anabaptystom woła: „Wierzyć! Wierzyć!”. Wymienimy jeszcze ANTONIEGO LEWKA i ZDZISŁAWA JÓZWIĄKA w rolach rycerzy, MARIE KOZIERSKA (Zieleniarka) MIECZYSLAWA SZARGANA (Jan Matthison), KAZIMIERZA IWŃSKIEGO (Cesarz Karol V).

HENRYK PAWŁAK

Państwowy Teatr im. Stefana Jaracza — Friedrich Durrenmatt — „Anabaptyści”. Inszenizacja i reżyseria Abdellah Drissi, scenografia Henri Poulain, muzyka Piotr Hertel, ruch sceniczny Barbara Fijewska. Premiera — 4 maja 1969 r.